

**Postać z Sandomierzem w tle – cz. I** „Sandomierzanin” nr 4, 2005 r.

Minął rok od śmierci dyrektora Józefa Nowaka, a dla mnie Jego niepozorna, zgarbiona postać wciąż pozostaje elementem sandomierskiego pejzażu,

Z prof. Józefem Nowakiem poznaliśmy się w 1977 r. Byłem wtedy dyrektorem Biura Wystaw Artystycznych, a prof. Nowak pozytywnie odpowiadał na każde zaproszenie na wystawę. Podobnie zresztą jak na spotkania autorskie, regionalistyczne i wszystkie inne, na które bywał zapraszany.

Podczas jednej z rozmów wspomniałem, że na seminariach w katedrze socjologii kultury Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Józef Chałasiński mówił niezwykle ciepło i z uznaniem o prof. Stanisławie Pigoń, Nowak żywo podjął temat informując mnie, że jest uczniem Stanisława Pigoń. I właśnie ci dwaj chłopscy profesorowie – Stanisław Pigoń i Józef Chałasiński – zbliżyli nas do siebie. Potem odkryliśmy wspólne fascynacje Bystroniem, Osowskim, Czarnowskim, Znanieckim i innymi. Cenił pamiętnikarstwo i wybornie znał twórców regionalnych. Wielokrotnie w naszych rozmowach pojawiała się też nazwisko Wincentego Witosa.



Owe zainteresowania nie były przypadkowe. Wszak Józef Nowak był synem wójta z Lipnicy k/Kolbuszowej, choć faktu nie traktował ani jako powodu do kompleksów, ani do chwały ze społecznego awansu. Wyznaczało natomiast trwałą postawę chłopskiej tożsamości, której nie zgubił przez całe życie. Kiedy znalazłem się w gronie nauczycieli kierowanej przez niego szkoły, zaproponował mi założenie i pokierowanie kołem ZMW „Wici”. Podjąłem inicjatywę z entuzjazmem. Widzieliśmy nawet znakomitego kandydata na patrona organizacji – absolwenta naszej szkoły Stanisława Młodożeńca, który – co w tym przypadku istotne – był autorem wiciowego hymnu. Jeż wtedy Nowak wręcz modelowo spełniał założenia nauczania zintegrowanego. Będąc polonistą,

miał obszerną wiedzę historyczną, którą zdobywał nie z obowiązku, ale autentycznej potrzeby. Ta gruntowna wiedza o regionie skutkowała tym, iż powstanie województwa tarnobrzesckiego postrzegał jako administracyjną tożsamość z historyczną Ziemią Sandomierską.

Jego pasją była literata regionalna. Wiedział wszystko o Stefanie Żeromskim, dzięki czemu nasze wielokrotne wędrowki do Kurozwęk, Chobrzan z równoczesnym czytaniem „Dzienników” z biblioteki domowej Profesora – były niezapomnianą przygodą. Szkoła i działalność krajoznawcza Józefa Nowaka wiązały się ze sobą ściśle i stale. To był związek naturalny czyli oczywisty i logiczny. Kto bywał w gabinecie dyrektora Nowaka, ten przyzna, że nic tam nie znamionowało władzy, czy prestiżu jego lokatora. Przede wszystkim zavalone papierami, niemal nieużywane biurko, Bo dyrektor pracował przy niskiej ławie. Po lewej stronie stół, a na nim książki. Po prawej stronie, w rogu gabinetu szafa z książkami autorstwa absolwentów naszej szkoły, a na ścianie po lewej, zdjęcia niektórych absolwentów: Zofii Solarzowej, Wincentego Burka, Wiesława Myśliwskiego, Adama Myjaka i Franciszka Kamińskiego.

Nie był menagerem w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. W szkole dyrektor Nowak był człowiekiem idei nauki i służby szkole bez normowanego czasu pracy. Znane są Jego uszczypliwości pod adresem nauczycieli, którzy spieszyli się do pracy w sadach. W szkole przesiadywał całymi dniami, a wychodząc starannie zamykał sfatygowane, drzwi szacownej budowli. W kieszeniach miał pełno kluczy od poszczególnych drzwi swojej szkoły. Widząc to zamykanie i otwieranie, odbierałem ją jako czynność opiekuna domu modlitwy, niż jako zwyczajne wchodzenie do i opuszczanie miejsca pracy. Na około rok przed zmianą siedziby szkoły w Collegium Gostomianum składowano wyposażenie dla nowej siedziby. A ponieważ były obawy, że może ono być atrakcyjne dla złodziei, dyrektor Nowak wiele nocy spędził na pilnowaniu szkolnego dobra. Spał w gabinecie na turystycznym łóżku i dwukrotnie przepędził złodziei uzbrojony jedynie w nożyczki z sekretariatu. Szkole oddany był bez reszty, Kiedy popołudniu wychodził ze szkoły, nie zabierał swojej opasłej, sfatygowanej, teczki. Wracał po nią wieczorem z PTTK, ze spotkania literackiego, koncertu, zebrania a czasem z kawiarni lub z domu. Nie utyskiwał na swoje obowiązki, a jego wypełnianie było dla Niego treścią zawodowej i społecznej aktywności. Najbardziej absurdalną byłaby próba wyznaczenia zakresu Jego obowiązków.

Przez lata pracy pod Jego zwierzchnictwem, miałem możliwość obserwacji, w jaki sposób kierował szkołą. Przychodzi mi na myśl wielokonny zaprzęg ze starszym, doświadczonym koniem dyszlowym, wprowadzającym ład i wymuszającym jazdę do przodu. Czasem musiał ciągnąć mocniej, ale nie pozwolił na nadmierne kołysanie wozem czy zbaczanie z drogi. U dyrektora Nowaka niemożliwe było relatywizowanie i pomniejszanie znaczenia nauki. Źle widział łączenie grup, późniejsze przychodzenie, wcześniejsze wychodzenie, czy jakiegokolwiek wymigiwanie się od lekcji. Miał odwagę nagradzać – nawet kilka razy – tych samych nauczycieli za konkretne osiągnięcia w nauczaniu. Swoje uznanie dla kompetencji w danej dziedzinie wyrażał w powiedzeniu: *najpierw trzeba wiedzieć co, a potem jak*. Ważną zaletą był Jego obiektywizm i fakt, że sympatie i antypatie do współpracowników nie przeszkadzały Mu w sprawiedliwej ocenie. Podobny był Jego stosunek do uczniów. Jeśli na zebraniu Rady Pedagogicznej zdarzało się negatywnie oceniać zachowanie jakiegoś ucznia, namawiał do szukania cech pozytywnych i okoliczności łagodzących. Proponował, aby zastanowić się czy wychowawca i nauczyciele zrobili wszystko, aby zapobiec złemu zachowaniu się ucznia. Wiązało się to ze szczególną uwagą, jaka przywiązywał Dyrektor do osobistej odpowiedzialności nauczycieli za zachowanie uczniów i za kształtowanie ich postaw. Sądzę, że właściwym pojęciem oddającym intencje Nowaka w tym zakresie byłoby „uszlachetnianie”. Osobistym codziennym zachowaniem świadczył, że nie pogadanki ale własna postawa nauczycieli ma zasadnicze oddziaływanie wychowawcze.

Uczniów nigdy nie kokietował i zachowywał wobec nich pewien dystans. Wysłuchiwał ich uważnie ale z rezerwą. Mogli więc mieć wrażenie pewnej oschłości. Każdą rozmowę z uczniem poprzedzała chwila obserwacji. Nawet w skrajnych sytuacjach nie podnosił głosu i nie rezygnował z taktownej rozmowy. Toteż uczniowie szybko orientowali się, że u Nowaka mogą czuć się bezpiecznie a dobrzy uczniowie z szerszymi zainteresowaniami, mogli być pewni szczególnej troski.

Ze szczególną atencją wywołuję w sobie wspomnienia chwili, kiedy zostawszy nauczycielem, stałem się Jego podwładnym. Na początku miałem obawy, czy nowy rodzaj stosunków nie odbije się na naszej wcześniejszej zażyłości. Z przyjemnością stwierdziłem jednak, że z wielkim wyczuciem potrafił oddzielać sprawy służbowe od prywatnych i – co bodaj najważniejsze – nie naruszył

kardynalnych zasad moralnych, o których wcześniej wielokrotnie rozmawialiśmy. Sposób w jaki dokooptował mnie do szkolnego „zaprzęgu” jeszcze bardziej utrwalił u mnie autorytet Profesora. Zwracałem się do p. Nowaka „Profesorze” a nie dyrektorze, ponieważ dominowała u Niego postawa intelektualna i moralna. Imponująca wiedza i zadziwiająca skromność. Ilekroć zapytałem Go o jakiś fakt historyczny, datę lub nazwisko i usłyszałem odpowiedź zaczynającą się od słowa „chyba”, miałem pewność prawdziwości informacji.

Józef Nowak był lokalnym autorytetem dla ludzi nauki i sztuki. Znał twórców regionalnych żyjących i tych, którzy odeszli już do regionalnej historii. To dzięki Nowakowi poznawałem m.in. Jarosława Iwaszkiewicza, Wiesława Myślińskiego, Wincentego Burka, Adama Bienia, Barbarę Wachowicz, Cezarego Chlebowskiego, Wojciecha Lipowskiego, Józefa Garasa. Ja zaś zaprosiłem Go by mi towarzyszył podczas wizyty w warszawskim domu Franciszka Kamińskiego.

Dla odwiedzających Sandomierz był prof. Nowak osobą znaną i docenianą. Chętnie zasięgali Jego opinii, dopytywali o szczegóły, prosili o pośrednictwo. Podkreślić godzi się fakt, iż zainteresowanie się J. Nowaka twórczością poszczególnych osób nie miało nic z koniunkturalizmem.

*Leszek Orłowski*

*cdn.*